Numer 127. **Lwów dnia 22 Października — Sobota.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów 22. października.

Trzyletni peryod naszych autonomicznych prowincyonalnych organów skończył się — a rząd rozpisał nowe wybory, które rozpoczną się w połowie przyszłego miesiąca. W prowincyonalnem naszem życiu jest to fakt znacznej wagi a jako taki zasługuje on na troskliwe zajęcie całego kraju. Zajęci olbrzymiemi wypadkami, które się obecnie odgrywają w Europie, nie zwracamy dostatecznej uwagi na tę czysto domową sprawę. Dzienniki nasze nie zajęły się nią dotąd w należytej mierze, i o przygotowaniach potrzebnych nie słyszymy także, a przecież jest to chwila dla kraju bardzo ważna, rozstrzyga ona bowiem niejako o losach całego gospodarstwa autonomicznego na dalsze trzy lata. Do tej apatyi dla tak ważnej sprawy domowej przyczynia się nie mało także niezadowolenie z dzisiejszych naszych urządzeń autonomicznych. Rady powiatowe słusznie czy niesłusznie uważane są w dzisiejszym swym ustroju za organa przynoszące bardzo mały pożytek; a zwątpienie o możliwości ich skutecznego rozwoju doprowadza do tego, że opinia publiczna prawie lekceważyć sobie je poczyna. W objawie tym wiele jest słuszności, ale więcej może uprzedzenia i niedbalstwa.

Nikt nie zaprzeczy, że autonomiczna nasza organizacya, począwszy od urządzeń gminnych a skończywszy na instytucyi Rad powiatowych, zasadza się na wadliwych podstawach, i w obecnym swym niepraktycznym i do wyłącznych stosunków naszego kraju źle zastosowanym ustroju nie może nigdy w zupełności odpowiedzieć nadziejom, które kraj w niej pokładał. Cały ten autonomiczny aparat galicyjski okazał się w funkcyi swojej zanadto skomplikowanym, zanadto ociężałym, zanadto niepraktycznym aby mógł uchodzić za wystarczający. Niepodobna tedy zaprzeczyć, że zupełna prawie bezpłodność naszych Rad powiatowych w znacznej części przypisaną być powinna ich niedołężnej organizacyi.

Mówimy w znacznej części, ale zawsze w części tylko a nie zupełnie. Niepodobna zataić, że dzisiejszy opłakany stan naszych prowincyonalnych władz autonomicznych ma swą przyczynę także w obojętności i niedołęztwie tych osób, które do nich należą. Organizacya sama może stawić znaczne przeszkody w rozwoju jakiejś instytucyi, może osłabiać jej doniosłość i paraliżować skuteczność — nigdy atoli nie jest ona wyłączną przyczyną takiego roz przężenia, na jakie choruje nasze życie autonomiczne. Przy najniekorzystniejszych nawet warunkach wiele da się zrobić energią, pilnością i prawdziwie gorliwem oddaniem się obywatelskiemu obowiązkowi.

Otóż tej gorliwości, tej energii, tego gorącego poczucia obowiązków brak jest znacznej części tych obywateli, z których się składają nasze Rady Powiatowe i inne autonomiczne reprezentacye. W tym to smutnym fakcie upatrujemy także jedną z ważnych przyczyn niskiego stopnia tych organów krajowego samorządu. Że tak jest istotnie, o tem przekonują nas niektóre, niestety nie bardzo liczne wyjątki, dowodzące, że nawet przy dzisiejszym ciasnym zakresie i nieodpowiednim ustroju Rad powiatowych wiele a wiele zrobić można dla dobra kraju.

Takiemi uwagami się kierując uważamy dzisiejszą apatyę dla autonomicznych instytucyj częścią za błąd, który się pomścić może dotkliwie, częścią za pozór, który za maskę wygodną służy naszemu niedbalstwu. Najłatwiej to zasłonić się zwątpieniem i rezygnacyą, najłatwiej lekceważyć sobie to, nad czem popracować się niechce. Ta pochopność do lekceważenia rzeczy na pozór drobnych wiele nam już szkody przyniosła, a więcej jeszcze przyniesie, jeżeli się jej wcześnie nie pozbędziemy. Prawdziwą klątwą naszego życia publicznego i naszej pracy organicznej jest ta okoliczność, że każdy radby odgrywać rolę pierwszorzędną, sterować krajem całym i bawić się w wyższą politykę, że mało, niezmiernie mało jest takich, którzyby pojmowali trafnie zasadę podziału pracy i zadowalniali się tym skromnym zakresem, który im przypadł w służbie krajowej. Tymczasem na takiem to właśnie wytrwaniu przy posterunku skromnym, na takiem sumiennem spełnieniu swego cichego zadania — polega ostateczny skutek wszelkiej organicznej pracy. Lepszym stokroć i zasłużeńszym jest stokroć dobry marszałek powiatowy, dobry członek powiatowego wydziału, niż lichy mowca w sejmie, niż polityczny konceptowicz, głośny a próżny, i bezużyteczny.

Powtarzamy, że mimo wszelkich wad autonomicznej naszej organizacyi, których nie taimy, lekceważenie tej sprawy może być bardzo szkodliwem! Pracować nam należy z zaparciem się próżności, z mrówczą pilnością i pamiętać o tem, że bez gminy niemasz powiatu, bez powiatu niemasz kraju. Mawiano w Polsce dawnemi czasy: „Dwa dragany a cztery kapitany“ i przysłowie to niestety trafnie charakteryzowało nasze ambicye, naszą chętkę w pchaniu się do pierwszych szeregów. Do poselskiego krzesła mamy mnóstwo kandydatów, ale czem będzie sejm, jeśli nie będzie gorliwych a cichych pracowników autonomicznych w kraju?

Czesi z swoich urządzeń autonomicznych umieli korzystać wybornie, a dzisiejsza ich jedność i siła opozycyjna, z którą rząd daremnie się łamie, tkwi niezawodnie w dobrej ich organizacyi prowincyonalnej. Czas i nam naśladować dobre przykłady — dla tego też wypada koniecznie, aby kraj zajął się poważnie i gorliwie nowemi wyborami autonomicznemi i aby postarano się o to, żeby w skład nowych rad powiatowych weszli ludzie gorliwi, czynni i sumiennem poczuciem obowiązku przejęci. Nieprzychylna nam partya ruska, już dziś czyni przygotowania do wyborów, czyż pozwolimy się uprzedzić?...

Lwów, 22. października.

Lubo nie mamy zwyczaju ogłaszać w naszym dzienniku rozporządzeń Władz duchownych, czynimy tą razą wyjątek, umieszczając następujący okólnik Konsystorza Lwowskiego ob. łać. tyczący się sprawy tak gorąco wszystkich katolików obchodzącej, aby doszedł do wiadomości nietylko duchowieństwa, do którego jest wystosowany, ale i do osób świeckich.

L. 2350.

Ciężką boleścią i smutkiem nawiedził Pan w niezgłębionych swych wyrokach oblubienicę swoją, Kościół Święty. Zbrodnicze dzieło przed dziesięcią laty rozpoczęte, chwilowo przerwane, a przed dwoma laty znowu wstrzy-

mane, dzieło świętokradzkiej grabieży własności całego katolickiego świata — właśnie się teraz dokonywa.

Korzystając z chwili gdy krwawa wojna i wewnętrzne zaburzenia związały całą uwagę i siłę jednych mocarstw, korzystając z bezwładności i rozstroju lub grzesznego zobojętnienia innych, rzucają się przeciwnicy św. Stolicy Apostolskiej na resztki państwa kościelnego, i pod pozorem obrony własnej i samejże Stolicy Apostolskiej zbrojno najeżdżają to szczupłe państewko, przemocą wydzierają Ojcu św. to co mu jeszcze po poprzednich najazdach było pozostało, i łatwe nad słabym przeciwnikiem odnoszą tryumfy, których w obec silniejszych zapaśników na polach bitew zdobyć sobie nie umieli. Oburzające to bezprawie przywołuje nam w pamięć ową, tak zbawienną ale niestety nie dość ocenioną przestrogę, przed sześcią laty w sławnej Encyklice „Quanta cura" z dnia 8. Grudnia 1864 wyrzeczoną, że: „skoro ze społeczeństwa świeckiego religia usuniętą, a boskiego objawienia nauka i powaga odepchniętą została. samo nawet prawdziwe pojęcie sprawiedliwości i prawa ludzkiego zaciemnia się i utraca, *i w miejsce rzeczywistej sprawiedliwości i sprawiedliwego prawa, wstępuje siła materialna.*"

Zaprawdę, gwałt taki, na jakiemkolwiek innem państwie dokonany, byłby zbrodnią, któraby musiała wywołać okrzyk zgrozy i oburzenia całego cywilizowanego świata; ale w obecnym wypadku nie jest to tylko jednym z owych politycznych zaborów, na jakie w tym wieku panowania siły nad prawem patrzyliśmy, ale jest oraz strasznem świętokradztwem, bo jest pogwałceniem własności kościelnej, zuchwałem targnięciem się na najświętsze prawa i wolność Kościoła. Władza doczesna Głowy kościoła, jako Monarchy państwa kościelnego tylu wiekami uświęcona, według prawa międzynarodowego, nie mniej nietykalna jak każdego innego panującego, dla nas katolików ma nierównie wyższe znaczenie, bo stanowi ona w dzisiejszych okolicznościach warunek i daje rękojmię swobodnego i niezawisłego wykonywania duchownej władzy najwyższej — jak to sam Ojciec św. wielokrotnie, a osobliwie w Encyklice „Qui nuper" z dnia 18. Czerwca 1859 stanowczo i wyraźnie wypowiedział, i jak to episkopat katolicki w roku 1867 licznie zgromadzony jednogłośnie orzekł. Przekonanie to dzielą prawdziwi katolicy wszystkich krajów i Narodów — a nawet dziś nie masz już człowieka głębiej myślącego, jakichkolwiek byłby przekonań religijnych, któryby mniemał, że wyzucie papieża z władzy doczesnej nie zagraża osłabieniem swobody co do duchownego zarządu kościoła i uszczupleniem środków do wykonywania tegoż.

Wiedzą o tem dobrze, i zarówno z nami przekonani są o tem — choć nie przyznają — sami przeciwnicy Władzy doczesnej papieży — wiedzą o tem ci którzy w piśmiennictwie, w dyplomacyi i parlamentach z taką usilnością i wytrwałością pracowali nad jej obaleniem i przygotowywali słowem i piórem wykonanie tej niecnej grabieży, — wiedzą o tem i ci, którzy dziś przyklaskują jej spełnieniu. Mało już dziś tak dziwnie dobrodusznych lub krótkowidzących którzyby jeszcze pozwalali wmawiać w siebie, że tu idzie tylko o spełnienie jakichś idei jedności i wielkości narodowej Włoch, lub o wprowadzenie jakichś rojonych ulepszeń socyalnych i politycznych.

Tak jest — obecny zamach na doczesną władzę Papieża, jest głównie zamachem na jego duchowną władzę; ostatecznym i prawdziwym, choć dotąd starannie okrywanym celem tej bezbożnej walki, jest obalenie duchownej potęgi kościoła, która świeżo na Soborze Watykańskim w tak świetny i imponujący sposób się zamanifestowała; w samo serce katolickiego świata śmiertelny ten cios jest wymierzony — w serce, z którego tysiącznemi żyłami ciepło wiary, ożywcze tchnienie zdrowej, prawdziwej nauki po całym obszarze ziemskim się rozlewa; w samo ognisko życia chrześciańskiego w którem zbiegają się najgorętsze uczucia dwustu milionów katolików. Pilno im wykreślić z nowoczesnej mappy to jedyne a ostatnie już prawdziwie katolickie państwo, do którego rzekome idee czasu przystępu nie znalazły pilno im zamknąć te usta, które z wyższego ponad zmienne, chwilowe wyobrażenia górującego stanowiska, bożą powagą głos nauki i prawdy, głos sprawiedliwości i przestrogi światu oznajmiają — ten głos silny i potężny, co w sercach katolickich oddźwięk i posłuch znajduje.

I właśnie w chwili, gdy się spełnia zbrodniczy akt wywłaszczenia Ojca św. słyszymy znów, jak tyle razy przedtem, obłudne zapewnienia uczuć katolickich, szumne obietnice szanowania duchownej władzy papieża, zabezpieczenia jego niezawisłości co do rządów kościoła, dostarczenia hojnych uposażeń itd. Ale gładkie te słowa brzmią jakby urąganie w obec towarzyszącego im gwałtu. Jakąż wartość mogą mieć te zapewnienia wychodzace od tych których dotychczasowe postępowanie w tak rażącej zostaje sprzeczności z głoszonemi teraz zamiarami? czyż doświadczenia, zbyt w świeżej jeszcze pamięci tkwiące nie przekonywają, z jaką łatwością zrywają się najuroczystsze nawet międzynarodowe traktaty, na wieczne czasy zawarte, nim jeszcze zaschną podpisy pod niemi położone? Czyż podobna spodziewać się, aby rząd, który w posiadanych dotąd przez siebie krajach tak zapamiętale prześladuje kościół, jak gdyby szedł w zawody ze srogością prześladowców kościoła polskiego, aby ten sam właśnie rząd miał szczerą wolę dotrzymania tych obietnic, któremi teraz tak hojnie szafuje? — A gdyby nawet dziś ją miał, czy będzie w możności spełnienia ich jutro, gdy będzie musiał ustąpić miejsca innym skrajniejszym żywiołom? boć widoczną jest rzeczą, że obecny najazd państwa papieskiego, obawą przewrotu pozorowany, jest tegoż niechybnym zwiastunem.

Jakikolwiek los Pan zachowuje swemu kościołowi w najbliższej przyszłości — wiara w jego opiekę zachwianą być nie może. Słusznie wprawdzie obawiać się można, że dopiero co spełniony akt łupiestwa rozpoczyna pasmo nowych prześladowań dla kościoła; mimowolnie nasuwają się tysiączne obawy o sam Rzym z nagromadzonemi w nim przez tyle wieków najdroższemi pamiątkami chrześciańskiemi, pomnikami pobożności całego świata, zabytkami sztuki, tylu zakładami dobroczynnemi, tylu instytucyami zakonnemi i t. d.; boleść ściska serce na samą myśl, że dziś to wszystko wydane na łup samowoli i bezbożności, w jednej chwili ulec może zniszczeniu i zagładzie. Goryczą napawa się dusza na samo wspomnienie że wspólny nasz Ojciec Pius IX. po tylu cierpieniach i ofiarach, po tylu poświęceniach i dobrodziejstwach, gdy pontyfikat jego dobiega lat Piotrowych, tak bolesny cios odbiera od tych właśnie, którzy się dziećmi jego nazywają. Dalecy jesteśmy od zwątpienia: ufajmy, że opatrzność na to tylko dopuściła tę klęskę aby tym więcej uwydatnić i uświetnić bliski tryumf sprawy bożej i kościoła — pomnażajmy nasze jęki i błagania, aby raczył skrócić czas utrapienia. Krzepmy się nadzieją, że obecne wywłaszczenie Ojca św. nie będzie trwalszem jak ono, przez Napoleona I. pod dniem 17 Maja 1809 zadekretowane zniesienie władzy doczesnej papieża — ale pomni tego strasznego spustoszenia, które nawet przez krótkie trwanie panowania złego wyrządzonem być może, nie przestawajmy wzywać zlitowania Bożego gorącemi a nieustającemi modlitwami. Spodziewamy się po znanej Nam pobożności Duchowieństwa naszego tak świeckiego jak i zakonnego, — że zechcą, ile im możność i inne obowiązki dozwolą — ofiarować jak najczęściej Msze św. na intencyę Kościoła i Głowy jego Piusa IX. spodziewamy się że na tęż intencyę Wierni kommunie św. ofiarować będą: a prócz tego polecamy niniejszem wszystkim kapłanom świeckim i zakonnym Naszej Archidiecezyi, aby codziennie, wyjąwszy tylko uroczystości primæ et secundæ Classis dodawali we Mszy, oprócz kollekty de Spiritu Sancto, i pro Papa, także kollektę „contra persecutores Ecclesiæ" — póki inaczej nie rozporządzimy.

Vaterland otrzymał następujące uwagi nad plebiscytem w Rzymie: „Widzieliśmy tu *Nec plus ultra* matactwa przy powszechnem głosowaniu. Słuchajcie, jak się takie komedye urządza: Tydzień przed plebiscytem przyjeżdżało do Rzymu codziennie 7 do 8000 obcych indywiduów, *notabene* wszystkich transportowano *gratis*, — a były to hultajskie postacie pierwszej klassy, mówiące niesłychanym jakimś akcentem, który nie był ani *lingua toscana* ani *bocca romana*. Przez cztery dni karmiono tych nowych Rzymian na koszt rządu. Aby głosować, trzeba było zapisać się w urządzonych *ad hoc* biurach i otrzymać certyfikat, który zatwierdzał prawo wotowania. Otóż znam Włochów, Francuzów, Anglików i Niemców, którzy takie certyfikaty otrzymywali bez najmniejszej trudności, choć nie kryli się z tem, że są cudzoziemcami. Kilku moich przyjaciół dla żartu opatrzyło się w takie certyfikaty. Bandami całemi szli pp. wotanci z muzyką i chorągwiami do głosowania. Jedna i ta sama banda po cztery razy przy czterech rozmaitych urnach oddawała swe głosy, a dzieciom wolno było głosować także. Że cechy zmuszano także do wystąpienia *in corpore*, o tem zapewne wiecie; rzemieślnicy szli, bo musieli i bo obawiali się repressyj. Wielu szło z zamiarem głosowania przez *No* (nie) ale jakże to można było uskutecznić? Prezes siedzący przy urnie, trzymał w jednej ręce kartkę z *No* w drugiej z *Si* (tak) — trzeba było tedy wybierać w oczach pospólstwa. To się nazywa wolnością głosowania. Liczbę głosujących podały wprawdzie dzienniki, ale nazwisk nie przytoczyły, bo by się tem mocno skompromitowano. Tak tedy przymusowe spędzanie robotników i rzemieślników; przypuszczanie wszystkich cudzoziemców i wszelkich wieków; przytransportowanie 30.000 najętych wotantów z wszystkich okolic półwyspu; a w końcu pressya i terroryzm przy samym akcie głosowania, — oto są moralne środki, których użyto, oto żywioły, które każdemu uczciwemu człowiekowi wystarczą za dowód, co za wartość ma *suffrage universel* w ręku włoskiego rządu. Nędzna komedya — i nędzna też ta galerya, co jej brawa bije!..."

TEATR WOJNY.

Wielkiej przyjemności musiał się wyrzec król Wilhelm z powodu tej niegodziwej klęski, którą mu Paryż 12. bm. zadał. Król jegomość bowiem chciał w samą rocznicę bitwy pod Lipskiem rozpocząć bombardowanie Paryża „pod swem

naczelnem dowództwem“ tj. chciał sobie stanąć w bardzo bezpiecznem i wygodnem miejscu, zkąd widziećby mógł, jak straszliwie wyją działa, jak kule te niszczą stolicę świata i jak radykalnie zabijają ludzi. Niemcy w Hamburgu, Berlinie i Monachowie przygotowali się tymczasem do wielkiej demonstracyi, którą urządzić miano zaraz po nadejściu wiadomości o bombardowaniu i zdobyciu Paryża. W tem nadeszła wiadomość, że bombardowanie Paryża odroczono, a w ślad za tą wiadomością nadszedł ów pamiętny telegram z Tours donoszący o klęsce Prusaków. Już samo odroczenie bombardowania było wymownem potwierdzeniem biuletynu francuskiego, ale to bynajmniej nie przeszkodziło bezczelnej kwaterze pruskiej w zdemontowaniu doniesień francuskich. Tymczasem i teraz prawdomowni Bawarczycy nie chcieli kłamać i przyznali najwyraźniej, że Prusacy ponieśli pod Paryżem bardzo znaczną klęskę. Tak bowiem opiewają depesze jenerała Hartmana z głównej kwatery bawarskiej o ostatniej wycieczce załogi paryskiej: „Prawe skrzydło 4 armii i lewe 3 armii niemieckiej zostały wyparte przez Francuzów w bardzo niebezpieczne pozycye. Napad był niespodziany i przeważnemi siłami mimo ogromnej waleczności. Niemcy utracili wszystkie pozycye. Francuzi zajęli je, usadowili się w nich, ustawili baterye i kartaczownice, które straszne robiły spustoszenia. Niemcy atakowali trzy razy na bagnety, żeby odebrać pozycye, ale przed kartaczownicami musieli ustąpić. Francuzi zdemontowali i zajęli trzy najważniejsze pozycye bateryjne. Granaty zadawały okropne klęski, zniszczyły St. Cloud, gdzie była najmocniejsza pozycya i kwatera następcy tronu. Wojsko niemieckie musiało się cofać, ilekroć weszło na linię dokąd dochodził morderczy ogień z fortów. W głównej kwaterze oczekują dalszych wycieczek Francuzów z zdobytych pozycyj. Do Wersalu ściągnięto w skutek tego więcej wojska. Francuzi zdobyte pozycye fortyfikują i ustawiają baterye. Straty niemieckie ogromne, przeszło 5.000 zabitych. Stracili 3 pozycyjne baterye, 5 bateryjnych dział i pół bateryi moździerzowej, którą sami zagwoździli. W St. Cloud spaliły się dwa pruskie prowiantowe magazyny wartości 80.000 tal.“

Francuzi byli zanadto skromni w swoim biuletynie. Depesza ta bowiem wylicza szczegóły, które pominięte zostały w raporcie generała Trochu, a które dają dopiero właściwy obraz tej bitwy i dowodzą, że zwycięztwo Francuzów było wielkie. Już sama bowiem ilość dział zdobytych wskazuje, że Prusacy ponieśli szkaradną klęskę i stracili pozycye, które były bardzo silnie uzbrojone. Strata tych pozycyi cofnęła przygotowania do bombardowania Paryża o kilka tygodni wstecz, co jest dla Francuzów ogromnym zyskiem, gdyż teraz już i niezbyt sprężysta organizacya potrafi uformować armię w południowych departamentach i wysłać ją na odsiecz Paryża.

Fatalnie skończył się plan Prusaków powzięty 18. bm. w nocy. Uderzyli na reduty pod Hautes Bryères i Bicetre lecz w obu miejscach spotkali się z dzielnym oporem Francuzów. W obu miejscach stoczono bitwę, która trwała trzy godziny i skończyła się zupełną klęską Prusaków. I tak tedy rocznica bitwy pod Lipskiem uczczoną została zamiast bombardowaniem Paryża klęską Prusaków! *Welch' eine Wendung durch Gottes Fügung!* Założylibyśmy się, że pan von Podbielski nie doniesie nic o tych bitwach albo wspomnie tylko o nich jako o „utarczkach patrolowych.“

Również fatalnie wypadł atak Prusaków na twierdzę Verdun. I tam pobici zostali znacznie, skoro do dzisiaj jeszcze nie odnowili szturmu.

Załoga francuska w Montmedy wypłatała Prusakom figla. Wpadła bowiem do Stenay i wzięła tam do niewoli załogę pruską. Fakt ten zakrawa na bajkę a przecież nie zaprzeczają tego już nawet i organa pruskie.

O tych nowych armiach pruskich, które miały iść na południową Francyę nic dotąd nie słychać. Generał Vogel-Falkenstein siedzi znowu kołkiem w Hanowerze, bo flota francuska nie pozwala mu wyruszyć z miejsca. Gorzki to zawód dla człowieka, który ma reputacyę Murawiewa złagodzonego trochę pokostem pruskiej «cywilizacyi.“

Jenerał Werder tożsamo nie odpowiedział dotychczas planom, które sobie pod Strassburgiem zakreślił. Zamiast być już w Lugdunie Werder utknął gdzieś w połowie drogi i donosi, że „codziennie stacza potyczki z wolnymi strzelcami“. A jak wypadają te potyczki? Nie bardzo dobrze, skoro sam zeznaje, że podczas jednego ataku wolnych strzelców „zdołało“ uciec 500 gwardzistów wziętych przedtem do niewoli. Ten lakonizm w biuletynach jenerała Werdera jest bardzo wymownym dowodem niefortunnego składu rzeczy.

Jenerał Tann podobno uciekł z Orleanu, gdyż zobaczył armię francuską, która jest równą jego armii co do liczby. A Prusacy nigdy nie biją się w równej liczbie!

Spełzły na niczem układy pokojowe Bismarka z marszałkiem Bazainem, który także nie zgadza się na zabór Alzacyi i Lotaryngii.

Według telegramów wysłanych z Monachium do *Tages-Presse*, większa część korpusu jenerała Tanna została odwołana z Orleanu pod Paryż. Jeśli to prawda, natenczas o pochodzie wojsk niemieckich na Tours nie może już być mowy. W małej liczbie Niemcy nie ruszą się z Orleanu.

„W bawarskim wojsku natomiast, które wymaszerowało bez należytego przyodziewku, podczas gdy wojsko północno-związkowe posiada przynajmniej potrzebniejsze rzeczy, ma panować wielka bieda. Ale i północno-niemieckie biwakują przy dżdżystej pogodzie. Niedostateczne zaopatrzenie i wpływ pory roku oddziaływa bardzo szkodliwie. Stan zdrowia naszych żołnierzy nie jest bynajmniej pomyślny i codziennie prawie chorzy setkami powracają do domów. To co odjeżdża do Niemiec stanowi tylko drobną cząstkę rzeczywistych chorych, gdyż większa ich część posyła się do szpitalów i chłopów. *Frankf. Ztg.* podaje ilość chorych i rannych, którzy przyjechali z Nancy 38.000. Objaśnia się to bitwą pod Sedanem i nie może być brane za miarę stanu zdrowia armii. Ale w każdym razie, powtarzam, stan ten pomyślny nie jest, i nawet w sferach wojskowych uwidocznia się z dniem każdym tęsknota za pokojem.

Do wiedeńskiej *Pressy* donoszą z pod Bietsch: „Spokojność, jaką cieszyły się okolice twierdzy w ostatnich czasach, wkrótce znowu ustąpi miejsca szczękowi broni, gdyż zapowiedziane jest tu liczne rozkwaterowanie wojsk, mających przybyć w tych już dniach. O przerwaniu bombardowania mogę wam donieść to tylko, że takowe spowodowane zostało zbyt małym kalibrem dział bawarskich. Jeden z wyższych pruskich oficerów, odbywający inspekcye robót oblężniczych, wyraził swe zadziwienie, iż zamyślano dwunastofuntowemi działami zburzyć twierdzę na skale wzniesioną. Po pierwszych strzałach uznano zbyt małą donośność armat i z tego powodu zawieszono roboty oblężnicze. W drodze już mają być działa bardzo wielkiego kalibru. Zdaje się, że Francuzi są należycie powiadomieni o zagrażającem im niebezpieczeństwie, gdyż w ostatnich dniach gorliwie zajęli się zaprowiantowaniem. Landwera stojąca pod twierdzą jest tak słaba, iż częściowo tylko przeszkodzić temu mogła, przyczem zawsze przychodziło do małych, ale zaciętych utarczek. Uszkodzenia twierdzy są ponaprawiane. W mieście również pracować mają bez wytchnienia, tak że zapowiedziane wojska nadszedłszy tu, spotkają nieprzyjaciela przygotowanego i który postanowił bronić się do ostateczności.“

„Ludność tu i w okolicy jest w najwyższym stopniu nieprzyjaźnie usposobiona i co chwila prawie nadchodzą wiadomości o ekscesach i gwałtach, usposobienie to i otwarta nieprzyjaźń spowodowała jak wiadomo, wielką wyprawę, dokonaną przez część wojsk oblężniczego korpusu strassburskiego. Wyprawa ta w tutejszej okolicy, nie miała żadnego praktycznego rezultatu. Przetrzebiono lasy, złapano kilku ludzi i powrócono. Jak tylko ta znaczna siła wojskowa znikła z oczu, znowu powstanie poczęło szerzyć się.“

O bohaterstwie ks. meklemburskiego Wilhelma, który kazał spalić wieś Ablis, piszą do *Hamburger-Nach.* temi słowy:

„Wielka wieś Ablis, leżąca koło Rambouillet, w której przy współudziale (?) mieszkańców w nocy z 7. na 8. b. m. został częścią wymordowany, częścią wzięty do niewoli, jeden szwadron z 16go pułku huzarów, podpalono wczoraj na wszystkich czterech rogach na rozkaz ks. Wilhelma meklemburskiego, który dowodzi jedną pruską dywizyą kawaleryi. K s i ą ż ę b y ł k i l k a g o d z i n p r z y o g n i u, i n i e o d j e c h a ł w p r z ó d, p ó k i o s t a t n i d o m d o s z c z ę t u n i e z g o r z a ł. Książę oświadczył, że postąpi tak z każdą wsią, z której wolni strzelcy dadzą ognia do wojska niemieckiego. Mimo to, oddziały wolnych strzelców rozmnażają się nadzwyczajnie, a chociaż w większej bitwie nie są w stanie dotrzymać pola, przecież już to samo uwijanie się jest dla naszej armii bardzo niebezpiecznem. W jednej z takich potyczek musiał się cofnąć batalion pruskiej landwery, a w drugim miejscu Bawarczycy utracili pięciu oficerów“. — Wypada nam tu dodać, że mieszkańcy wsi Ablis byli całkiem niewinni, ponieważ wolni strzelcy przyszli w nocy, bez ich wiedzy, zatem książe meklemburgski dopuścił się zbrodniczego podpalenia, za co w razie popadnięcia w niewolę, powinien być przez Francuzów powieszony.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. *Gazeta Lwowska* donosi, że nadszedł uchwalony przez sejm galicyjski statut miasta Lwowa, sankcyonowany najwyższem postanowieniem z 14. b. m.

— Według *Bohemii* preliminarz wydatków nadzwyczajnych budżetu wojennego austryacko-węgierskiej monarchii na rok 1871 ma wynosić 45 milionów. Mają się w tem jednak zawierać i koszta powstania dalmackiego.

— Z Wiednia telegrafują: Sprawa przedłożeń ustawodawczych co do ugody z Galicyą zajmuje nieustannie radę ministrów. Niemal wszystkie punkta już ustalone. Kompetencya sejmu ma być rozszerzoną w duchu rezolucyi, lecz rząd krajowy ma być odpowiedzialnym sejmowi tylko w kwestyach zarządu finansami kraju. Doniesienie *Pressy* jako-

by Henryk Wodzicki przeznaczony był na ministra albo namiestnika, jest nieprawdziwem.

— Landwerzyści powołani z terytoryum tryesteńskiego odmówili złożenia przysięgi; podobny wypadek zaszedł także w kilku miejscach w Czechach.

— Komitet niemieckich posłów sejmu czeskiego ogłosił już listę kandydatów, których poleca wyborcom przy bezpośrednich wyborach. Komitet przedstawia 29 kandydatów a mianowicie jednego dla Pragi (dr. Schmeykala), czterech dla Izb handlowych, 10 dla miast, a 14 dla gmin wiejskich. Z poleconych kandydatów 21 zasiada w dzisiejszym sejmie czeskim. Z reszty kandydatów panowie Rosenauer, Steffens, Hanisch i Seifert byli posłami w dawniejszych sesyach sejmu czeskiego. Pomiędzy tymi kandydatami znajdujemy 12 takich, którzy zasiadali w poprzedniej Izbie deputowanych Rady państwa. Kandydatami tymi są panowie: Lippmann, Plener, Gross, Streeruwitz, Klier, Wolfrum, Banhans, Steffens, Hanisch i Seifert. Pomiędzy kandydatami znajdujemy czterech, którzy dotąd nie zasiadali ani w sejmie czeskim ani w Izbie deputowanych (Niederle, burmistrz w Landskron; Rotter, fabrykant w Hohenelbe; Kreuziger, włościanin w Dittersbach i urodzony w Czechach, a zamieszkający w Wiedniu literat Józef Rank). Po raz pierwszy zasiąść mają w Izbie deputowanych, z tych kandydatów następujący panowie: Fürth, Leitenberger, de Pretis, Knoll, Mayer, Theumez, Neumann, Pickert, Bauriedl i Waldert.

Wiernokonstytucyjni właściciele większych posiadłości przygotowują się toż samo do wyborów bezpośrednich i zaraz na pierwszem posiedzeniu komitetu wyborczego pod przewodnictwem księcia Karola Auersperga ułożono listę kandydatów. Uchwalono popierać tych samych posłów, którzy już dawniej z grupy właścicieli większych posiadłości do Rady państwa wybrani zostali. Tylko w miejsce dwóch zmarłych posłów opata Zeidlera i Weidelego postawiono nowych kandydatów.

Konserwatywni właściciele większych posiadłości ułożyli już także listę kandydatów swoich. Znajdują się na niej: marszałek sejmowy hr. Albert Nostitz, książę Karol Schwarzenberg, książę Jerzy Lobkowitz i hr. Henryk Clam-Martinitz.

— *Vorarlberger Volksblatt* twierdzi, że prezes ministrów przyjął z zadowoleniem protestacyę kasyna w Dornbirn przeciw zaborowi Rzymu i rzekł do oddawcy adresu Dra Olza: „Wojsko włoskie dopuściło się strasznej rzeczy w Rzymie; żaden rząd nie zaprotestował, czując się za słabym; żyjemy w czasach, gdzie najstraszniejsze rzeczy dziać się mogą bez przeszkody; żyjemy w epoce przechodowej, gdzie potężne dążenia wywrócenia wszystkiego, co istnieje w kościele i państwie, powstają i burzą; rządy są nazbyt słabe w obec najnatarczywszych namiętności ostatniego rzędu, które je zdradliwie obsiadają, a niezdolne są utrzymać tego co jest i co z dawien istniało.“

— *Stara Presse* pisze: Rząd i wiernokonstytucyjni prześcigają się w chęci ugodzenia się z Polakami, gdyż jedni i drudzy przyszli do przekonania, że jedynie ugoda z Polakami rob uporządkowany stan konstytucyjny możliwym.

— *Oesterr. Corresp.* donosi, że na pamiątkę podróży N. Pana na wschód w roku zeszłym mają wybite być dwa medale; pierwszy, który jest już gotów, przypomina chwilę pobytu N. Pana w Jerozolimie, drugi, który jest na dokończeniu, przypomina otwarcie kanału suezkiego.

— Jedną z ważniejszych pobudek, jakie skłaniają Prusy do szukania pokoju, są coraz groźniej szerzące się choroby tak pod Paryżem jak pod Metz; tyfus i biegunka sprzątają teraz niemal tylu ludzi, co dotąd kule.

Anglia. Ministerstwo angielskie spraw zagranicznych ogłosiło następującą depeszę lorda Granvilla, posła angielskiego w Paryżu.

Foreing-Office 10. sierpnia.

Milordzie! Poseł pruski wzmiankował mi o pewnych pogłoskach, o których pragnął otrzymać odemnie niejakie wyjaśnienia:

Rozpuszczono wprzód wieść o zawarciu pokoju pomiędzy Francyą a Włochami, na mocy którego ostatnie państwo dostarczyłoby Francyi 100.000 ludzi za prawo opanowania Rzymu po ukończonej wojnie.

Oświadczyłem hr. Bernstorffowi, iż nie wierzę w istnienie podobnego traktatu; że rząd włoski zawiadomił rząd angielski, iż Francya go naciskała, i że życzyłby sobie pomocy Anglii w stawieniu oporu takiemu naciskowi, i że rząd angielski odpowiedział, iż nie chce wchodzić w żadne pozytywne zobowiązania co do wspólnej neutralności, jest wszakże skłonnym — jeśli może przez podobne postępowanie pomagać Włochom do opierania się zewnętrznemu naciskowi, — ułożyć się z Włochami, aby żadne z dwóch mocarstw neutralnych nie opuściło stanowiska neutralnego, bez wymiany wzajemnej zapatrywań i uprzedniego zawiadomienia o zmianie polityki. Rząd włoski przystąpił chętnie do takiej propozycyi.

Co do innej pogłoski o rozpoczętych układach pomiędzy Francyą a Austryą skombinowanej z organizacyą armii w Galicyi, oświadczyłem hr. Bernstorffowi, iż czułem się w obowiązku przestrzedz rząd austryacki, że wiele okoliczności zrodziło podejrzenie u gabinetu petersburskiego i berlińskiego, i że mię zapewniono z Wiednią, iż są wolni od wszelkich zobowiązań, a rząd austryacki będzie szczęśliwy, jeśli mu się uda porozumieć z gabinetem londyńskiem celem zachowania neutralności.

Względnie trzeciej pogłoski, podług której tajemne przymierze podpisane zostało pomiędzy Francyą, Austryą, Włochami i Turcyą, w którem te mocarstwa gwarantują sobie wzajemnie ziemie i posiadłości, i zobowiązują się do przyłączenia się do wojny, gdyby Francya poniosła klęskę, o tej pogłosce mogłem tylko powiedzieć, że nie mam żadnej o niej wiadomości, i że w istnienie traktatu nie wierzę.

Hr. Bernstorff zwrócił mą uwagę również na Danię, która obawia się widzieć zmuszoną przez Francyę do wojny.

Król duński pragnie być poparty w oporze przeciw podobnej presyi i gabinet petersburski pragnie wraz z angielskim poczynić w Paryżu kroki w tym duchu; ale przypomniałem hr. Bernstorffowi po trzykroć, iieby było pożądanem, aby Prusy przez układ przyjacielski mogły przeszkodzić Danii do ustąpienia naleganiom Francyi i dodałem, że właśnie w ostatnim tygodniu otrzymałem przyzwolenie gabinetu na zawiadomienie barona Brunnowa, iż jestem się porozumieć gotów z nim co do chwili i sposobu uczynienia przedstawień Francyi, prosząc ją, aby nie narzucała Danii polityki tyle przeciwnej interesom tego kraju.

Granville.

— Wszystkie dzienniki zaklinają Niemcy, aby sobie postąpiły teraz pojednawczo, gdyż Francya i tak na kilka dziesiątek lat jest im nieszkodliwą, co ewentualnie mocarstwa neutralne mogłyby także zagwarantować. — Rokowania dniu panom dr. Franciszkowi Adensamer, adwokatowi nadwornemu i sądowemu; dr. Justussowi Eisner, dziennikarzowi; Karolowi Finsterbeck, właścicielowi drukarni; Janowi Kattner, kupcowi i Ablowi Lukssich, dziennikarzowi pozwolenie na założenie towarzystwa akcyjnego pod firmą „Globus“, przedsiębiorstwa dla międzynarodowej telegraficznej korespondencyi w Wiedniu i potwierdził statuta tegoż towarzystwa.

Szef c. k. namiestnictwa mianował adjunktów powiatowych Józefa Wołoszyńskiego, Feliksa Kubickiego i Leona Kurykowskiego, komisarzami powiatowymi; zaś adjunkta powiatowego Dr. Edwina Plażka, koncypistą Namiestnictwa.

— **Sądy przysięgłych we Lwowie.** Na następującą kadencyę, od 3. listopada 1870 zaczynającą się, wylosowani zostali na dniu 12 bm.:

A) Główni przysięgli:

1) Świetlik Franciszek, właściciel domu $389\frac{1}{4}$. 2) Richter Franciszek, księgarz, $8\frac{1}{4}$. 3) Lewicki Władysław, kupiec, $1\frac{1}{4}$. 4) Miłaszewski Adam, dyrektor teatru, 367 m. 5) Dr. Widmann Oskar, lekarz, $389\frac{4}{4}$. 6) Schönwald Henryk, spedytor, $424\frac{2}{4}$. 7) Hoszczuk Jan, właściciel domu $94\frac{1}{4}$. 8) Dr. Schrenzel Emanuel, adwokat kraj. $257\frac{4}{4}$. 9) Kohman Antoni, właściciel domu $713\frac{2}{4}$. 10) Schumann Jan, właściciel domu $10\frac{1}{4}$. 11) Koczyndyk Dymitr, rachmistrz przy galic. kasie oszczędności. 13) Dr. Czajkowski Jan, adwokat kraj. 310 m. 14) Dietrich Wilhelm, właściciel domu $668\frac{2}{4}$. 15) Dr. Feliks Edward, kandydat adwokatury $130\frac{2}{4}$. 16) Bujarski Michał, właściciel domn $254\frac{1}{2}$. 17) Królikowski Władysław, kupiec, $804\frac{1}{4}$. 18) Solecki Leon, pełnomocnik przy Towarz. assekur. $729\frac{1}{4}$. 19) Rodecki Stanisław, fotograf $135\frac{2}{4}$. 20) Krechowiecki Julian, radca magistratu. 21) Kozłowski Józef, właściciel domu $372\frac{1}{4}$. 22) Klein Jan, właśc. domu $655\frac{1}{4}$. 23) Wiedeń Józef, właściciel domu $455\frac{4}{4}$. 24) Kosel Maks, kupiec $183\frac{2}{4}$. 25) Południewski Franciszek, właściciel domu $443\frac{3}{4}$. 26) Dr. Milleret Józef, lekarz $407\frac{1}{4}$. 27) Smutny Jan, właśc. domu $102\frac{4}{4}$. 28) dr. Niedzielski Wacław, doktor filozofii. 29) Dr. Pomianowski Aleksander, adwokat krajowy $7\frac{2}{4}$. 30) Bałłaban Karol, kupiec 296 m. 31) Postępski Franciszek, c. k. notarjusz. 32) Sprecher Gedalie, przedsiębiorca $358\frac{2}{4}$. 33) Żaak Wincenty, właśc. domu $379\frac{1}{4}$. 34) Mahl Dawid, właściciel domu $529\frac{3}{4}$. 35) Czarnecki Franciszek, właśc. domu $556\frac{4}{4}$. 36) Serwacki Antoni, właśc. domu $105\frac{4}{4}$.

B) Zastępcy:

1) Dr. Ziemiałkowski Floryan, $638\frac{2}{4}$. 2) Semetkowski Władysław, właśc. domu 231 m. 3) Sternal Tomasz, profesor gimn. 4) Strzelbicki Józef, c. k. notarjusz. 5) Schneider Edward właściciel domu 295 m. 6) Baurowicz Walenty, szewc, 27 m. 7) Patraszewski Walenty, właśc. domu $439\frac{1}{4}$. 8) Motylewski Franciszek, właśc. domu $191\frac{2}{4}$. 9) Dr. Waldmann Saul, adwokat krajowy, 309 m.

Ostatnie wiadomości.

Do *Breslauer Ztg.* piszą z pod Metz o wycieczce z dnia 7. bm. co następuje: „Straty nasze (prusk[illegible]) w tej bitwie są nadzwyczaj krwawe. Sama dy[illegible] Kummera (poznańska i szlązka landwera) stra[illegible] 1000 ludzi, z tych 500 zatraconych. Tak 81. pułk ucierpiał mocno przy szturmie na wieś Ladonchamps, bo Francuzi przypuścili go na 200 kroków i wtedy przyjęli go doskonale celowanym, straszliwie niszczącym ogniem. Brygada 9. straciła 260 ludzi. Wczoraj, 13. października zawarto zawieszenie broni na czas 7—1 godziny dla pochowania trupów (widocznie więc walki trwają ciągle z taką zaciętością, że nie ma nawet czasu do chowania poległych; p. r.) Francuzcy oficerowie, których widziałem przy tej sposobności, czynią wrażenie bardzo imponujące; nie widać wcale, aby byli niezadowoleni ze swego położenia; takie same wrażenie wywierali także i szeregowcy, których umundurowanie i uzbrojenie nie pozostawiało nic do życzenia.“

Balonową pocztą otrzymała *Nowa Presse* wia-